

Kilka powodów, dla których nie warto zamykać KWK „Krupiński”

Głośno zrobiło się ostatnio wokół Krupińskiego, a to z powodu podjęcia decyzji o likwidacji tej kopalni. Zarząd podjął decyzję o przekazaniu jej do Spółki Restrukturyzacji Kopalń i wyłączeniu ze struktur JSW z powodu trwałej nierentowności i 900 milionów strat, jakie ta kopalnia przyniosła w ostatnim dziesięcioleciu. Prawdą jest, że padło zobowiązanie, że nikt z pracowników tej kopalni nie straci pracy, a chętnych na skorzystanie z instrumentów osłonowych podobno nie brakuje. Dlaczego więc oszołomy z kilku związków zawodowych, w tym z „Solidarności”, nie chcą zgodzić się z tą korzystną dla wszystkich decyzją. Przecież Unia Europejska pochwali, bo likwidacja polskiego górnictwa jest tam mile widziana, a Skarb Państwa zapłaci za tą likwidację. JSW pozbędzie się tego niechcianego podmiotu raz na zawsze, bo tylko kłopot z tą kopalnią, która przez tyle lat ma być zlikwidowana, a ona na złość wszystkim istnieje. Pracownicy albo odejdą na dobrze płatne urlopy górnicze bądź odprawy, albo znajdą pracę w innych kopalniach, gdzie nie będzie już groźby likwidacji, przynajmniej przez kilka najbliższych lat. Czyżby rzeczywiście rację mają Ci, którzy twierdzą, że praca i ludzie są najważniejsi, a nie mury zakładu, których nie warto bronić? Przecież likwidacja kopalni jest zapisana w porozumieniu z obligatoriuszami Spółki jako część programu restrukturyzacji JSW, słowa trzeba dotrzymać albo zwrócić pożyczone 1,5 miliarda złotych. Na pierwszy rzut oka wszystko pasuje jak ulał, od likwidacji nie ma ucieczki i basta. Jednakże będąc jednym z oszołomów z „Solidarności”, których decyzja o likwidacji nie przekonuje, postaram się nakreślić sytuację troszeczkę z innej strony.

Argument, że żaden z górników nie straci pracy, jest tylko częściowo prawdziwy. Jedno miejsce pracy w kopalni zasadniczej generuje trzy miejsca pracy w tzw. otoczeniu górniczym. Są to firmy wykonujące najróżniejsze prace dla kopalni, ale także dostarczające maszyny, urządzenia i inne niezbędne produkty, od kombajnów po ciuchy robocze. Pracownicy z otoczenia górniczego nie są objęci osłonami, część z nich po prostu straci pracę i powiększy grono bezrobotnych. Na ten problem trzeba spojrzeć też z perspektywy utraty miejsc pracy dla młodych, naszych synów i córek. Pracownicy kopalni likwidowanej rozlokowani po innych kopalniach Spółki zajmą miejsce tych odchodzących na emerytury, których to zawsze zastępowali młodzi pracownicy, wchodzący na rynek pracy. W tej sytuacji przyjąć do pracy w JSW nie będzie i pracy dla młodych też.

Argument drugi, kopalnia jest stale nierentowna i przyniosła już prawie miliard strat. Z takim argumentem ciężko się jest nie zgodzić, ale trzeba tu zadać kilka pytań:

- W jakim otoczeniu rynkowym i przy jakich cenach zbytu węgla wykazano, że kopalnia jest trwale nierentowna?
- Gdzie i po jakich cenach sprzedawano węgiel wydobywany na kopalni, gdy na rynku hulała polsko – polska wojna cenowa spowodowana dumpingowymi cenami węgla ze zwałów Kompanii Węglowej?
- Jak wyglądała polityka eksploatacyjna i inwestycyjna w kopalni, czy nadmierna eksploatacja bez odtworzenia frontu robót i totalne niedoinwestowanie w krytycznych momentach nie było głównym powodem tak dużych strat?

Ktoś powie, że to już historia, błędy może i były, ale trzeba patrzeć do przodu i inwestować gdzie indziej. Ale przecież gdyby nie te błędy, straty kopalni nie byłyby tak znaczne, a porównania z innymi kopalniami nie mamy. Nawet gdy przyznamy rację, że przeszłości nie naprawimy, trzeba się przyjrzeć problemowi cen węgla na rynku w dniu dzisiejszym, bo sytuacja rynkowa zmienia się nam diametralnie, a ceny węgla koksowego osiągnęły poziom, jakie się jeszcze dwa miesiące temu analitykom się nie śniły.

Już słyszę te zarzuty, kopalnia fedruje słabej jakości węgiel energetyczny, na który nie ma zbytu, co ma więc piernik do wiatraka? Widać ma, ponieważ kopalnia Krupiński jest w stanie wydobywać w 30 - 40 % węgiel koksujący typu 34.2 bez konieczności ponoszenia większych inwestycji, a ten typ węgla osiąga już ceny w transakcjach spotowych sporo ponad 100 dolarów amerykańskich za tonę. Przy zainwestowaniu w kopalnię ok. 300 milionów złotych kopalnia może wydobyć i przerobić urobek o następującej strukturze: węgiel energetyczny 40%, węgiel koksowy 34.2 30% i węgiel koksowy typu 35.1 30%. Ten ostatni osiąga w Australii ceny przekraczające 200 dolarów za tonę. Wiadomo, że ceny spotowe to nie ceny kontraktowe, ale w czwartym kwartale spodziewamy się cen kontraktowych węgla typu hard (35) w okolicach 130 dolarów, a na pierwszy kwartał przyszłego roku sporo więcej. Bóg dał Chińczykom ulewne deszcze, które pozrywały mosty kolejowe i transport węgla jest utrudniony, dał też tamtejszym górnikom przymusowe wolne soboty i dlatego produkują dużo mniej węgla. W Chinach przemysł ma się coraz lepiej i tamtejsze wskaźniki gospodarcze poszły do przodu aż miło popatrzeć. Konsumpcja węgla też wzrosła, a odbiorca największy na świecie,

jak wiecie. W tej sytuacji nawet tak mało znaczący fakt jak katastrofa pociągu na torach, po których transportuje się węgiel do portów w Australii i ich uszkodzenie powoduje wzrost cen na rynkach, mało powiedziane, panikę. Wygląda na to, że węgla typu 34 i 35 po prostu zaczyna brakować, a ich cena osiągnie poziom wsparcia na poziomach ok. 130 (35) i 100 (34) dolarów jak nie więcej. Doszło do tego, że opłacało się Australijczykom ponownie uruchomić ponad 100 –letnią kopalnię odkrywkową, która była nieczynna od ponad dwóch lat. Na rynku węgla energetycznego też jest lepiej, chociaż w porównaniu do eldorado na rynku koksowym wzrost jest niewielki. Ceny w portach ARA i Afryki Północnej utrzymują się od pewnego czasu w granicach 60 – 65 dolarów za tonę. Do tych wszystkich faktów dodajmy, że symulacje, wedle których Krupiński jest stale nierentowny, były tworzone na przełomie 2015/2016 roku przy założeniu średniej ceny zbytu węgla w okolicy 50 dolarów za tonę. Jak się to ma do powyższych faktów, powinni ocenić specjaliści i analitycy, oby trafniej, niż do tej pory. Bez nowych opracowań dostosowanych do aktualnej i przyszłej sytuacji na rynku węgla nie powinno być mowy o likwidacji kopalni Krupiński, bo inaczej nie zawaham się użyć określenia, że coś tu brzydko pachnie. Nie może być tak, że Australijczycy otwierają stare kopalnie, a my je likwidujemy. Złoże węgla jest i to na kilkadziesiąt lat eksploatacji. Wygląda na to, że kopalni Krupiński trzeba dać więcej czasu, niech pofedruje na udostępnionym złożu i rozciętych już ścianach. Czas pokaże, czy koniunktura na rynkach nie jest tymczasowa i czy możliwe jest, aby po raz kolejny ta jakże pechowa kopalnia umknęła spod gilotyny likwidacji w SRK.